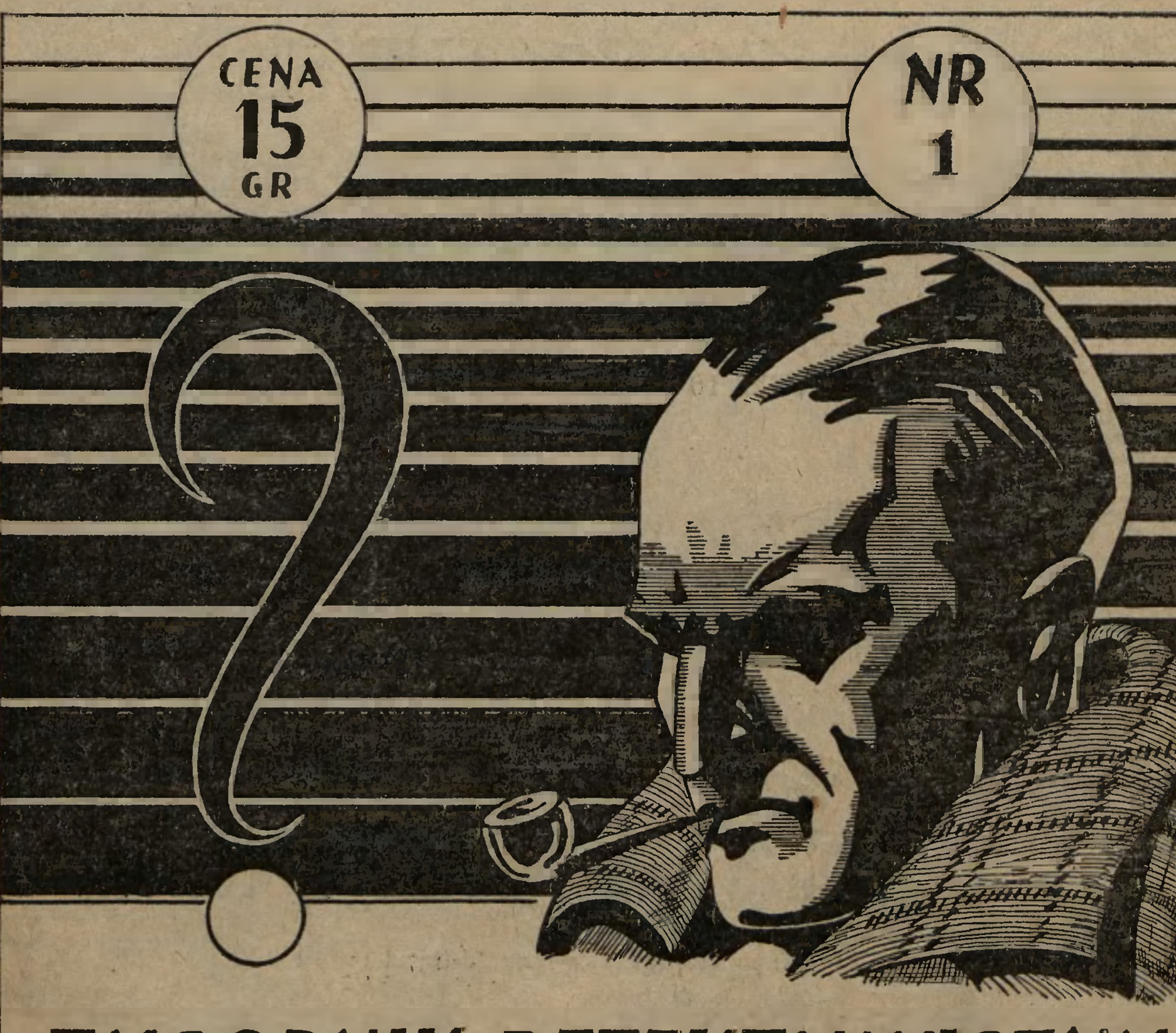
Każdy zeszyt stanowi dla siebie oddzielną całość!



Sherlock Holmes

NAJSŁYNNIEJSZY AJENT ŚLEDCZY ŚWIATA

WAMPIR PEKINU



TYGODNIK DETEKTYWICZNY

WIELKI POPULARNY KONKURS
pod znakiem

Sherlocka Holmesa

Chcąc spopularyzować nasze wydawnictwo rozpisujemy

WIELKI POPULARNY KONKURS

z cennymi wartościowymi nagrodami polegający na tym, że każdy z biorących w nim udział musi wyłowić z tygodnika naszego ukazujące się popularne przysłowia po jednym w każdym numerze

Przysłowia te będą się ukazywały od Nr. 1 do 15, ale wystarczy wyłowić tylko 10 i przedłożyć 10 kuponów z poszczególnych numerów.

Wydawnictwo nasze przeznacza

500 nagród

ogólnej wartości złotych 2.500.—

Bliższe szczegóły dotyczące pow. konkursu podamy w następnym numerze p. t.

„Tajemnica Londyńskiego Kata"

Kupon konkursowy na 15-tej stronie !

OD WYDAWNICTWA!

Interesując się żywo ukazującemi się w całej Polsce różnymi czasopismami o sensacyjnym podłożu i treści, zauważyliśmy, że brakuje w nich czegoś.

Lukę tą staramy się uzupełnić wydając nasz tygodnik omawiający ciekawe i sensacyjne jeszcze nieznane przygody najsłynniejszego, najzdolniejszego ajenta gentlemana Sherlocka Holmesa, który jak się okazało w cale nie wycofał się z czynnego życia, tylko przebywał w innych częściach świata, jak zresztą świadczy o tym treść naszego pierwszego numeru.

Wierzymy że treść — nie ta o posmaku lichej brukowej sensacji, ale zdrowa naprawdę ciekawa, wzbudzi żywe zainteresowanie i uznanie Wszystkich Naszych Czytelników. Wydajemy nasz popularny tygodnik z całą gwarancją jego powodzenia.

Wszelkie dalsze dane znajdą Szanowni Czytelnicy na ostatniej stronie naszego tygodnika

„WYDAWNICTWO POPULARNE"

WAMPIR PEKINU

ROZDZIAŁ I

Zaginięcie Sherlocka Holmesa

Długo już było cicho o Sherlocku Holmesie, owym słynnym detektywie który przez swoją genialność i ścisłość metod pracy był groźnym przeciwnikiem najzdolniejszych przestępców świata.

I wielu — wielu z tych zbrodniarzy skończyło marnie swoje ciemne życie, ginąc bądź to pod kulami plutonów egzekucyjnych, bądź na skrzypiących ramionach więziennych szubienic.

Imię wielkiego detektywa działało na świat podziemny, który w końcu zaczął wyraźnie bać się panicznie Sherlocka Holmesa,

A przecież ten sam świat dosyć długo walczył uporczywie używając coraz to podlejszych podstępów, dążąc tylko do tego, aby unieszkodliwić raz na zawsze groźnego przeciwnika

Tego przeciwnika dla którego nie istniały ani dalekie przestrzenie, nie było przeszkód materjalnych, chociażby dlatego, że wielki detektyw postanowił sobie za cel i hasło swego życia — walkę z ciemnemi typami tego świata

Wszyscy jeszcze, pamiętają tą skandaliczną aferę trucicielską, jaką odkryto na dworze bawiącego oficjalnie w gościnie u rządu angielskiego... nababa indyjskiego Herbalu. Zginęło wtedy kilka osób dosyć wysoko postawionych na szczeblach hierarchji społecznej. Wszyscy znikli niespodziewanie bez śladu, i aczkolwiek nic nie wskazywało na to, że luksusowy pałac maharadży jest ową kaźnią straceń niewinnych ludzi, to przecież Sherlock Holmes w niedługim stosunkowo czasie wpadł na trop zbrodniarzy, ponieważ okazało się później, że w pałacu hinduskiego władcy działała szajka dusicieli dokonywająca mordów w imieniu bogini Dur

Skandal ten oczywiście policja angielska zatuszowała ze względów dyplomatycznych, ale i nagle gdzieś zniknął Sherlock Holmes.

Z początku nikt nie zwrócił na to uwagi bo przecież wielki detektyw dosyć często wyjeżdżał z Londynu, ale zawsze w związku z jakąś ważną tajemniczą sprawą. Teraz zaś nic się takiego nie zdarzyło i to właśnie zastanowiło szerokie sfery społeczeństwa.

I nagle wszyscy dostrzegli brak Holmesa. Nikt nic nie wiedział pewnego i dlatego każdy donosił coś innego. I tak jedni twierdzili że mściwy maharadża kazał tajemniczo porwać słynnego ajenta, aby wywrzeć na nim szatańską zemstę. Okrutny władca hinduski uwiózł ze sobą Sherlocka do swego królestwa i tam uczynił z niego niewolnika, torturując i katując powoli a systematycznie.

Zjawili się nawet tacy, którzy skierowali się do Forreign Office, aby interwenjowało u wice-

8227

króla Indji Lorda Gramma, polecając mu przeprowadzić śledztwo w krainie maharadży Horbali.

Inna znowu wersja mówiła o tym, że Holmes otrzymawszy, większą gotówkę od rządu angielskiego, ożenił się z jakąś młodą niewiastą i osiedlił się gdzieś w ustroniu w czarownej Szkocji, nie chcąc z nikim się spotykać.

Poprostu, że wycofał się z życia czynnego i niepodejmuje już żadnej pracy na polu walki z przestępczością.

A jeszcze inni mówili że Holmesa zamordowali przedstawiciele podziemnego świata mszcząc się za wszystko co im ten groźny przeciwnik dotychczas zdołał uczynić złego.

Twierdzono nawet, że władze wyłowiły z Tamizy zwłoki topielca łudząco podobne do Sherlocka Holmesa.

Jednym słowem, zabrakło wielkiego detektywa, z czego skorzystały męty zbrodnicze Londynu, długo trzymane na uwięzi. Każdy dzień przynosił coraz makabryczniejsze wieści o popełnianych zbrodniach, w których nie ujęto sprawców, mimo że machina policyjna pracowała uczciwie i solidnie.

I Nagle...

ROZDZIAŁ II.

Tragiczny bal w ambasadzie amerykańskiej.

W całej prasie europejskiej ukazały się notatki następującej treści:

„Według udzielonych przez ambasadę niemiecką informacji rządowi berlińskiemu, przebywa słynny detektyw Sherlock Holmes w Pekinie. Zdaje się, że jakaś tajemnicza sprawa skłoniła wielkiego detektywa do tej dalekiej podróży w głąb Azji. Nie mogliśmy się wprawdzie dotąd dowiedzieć, o co tutaj chodzi, możemy jednak donieść, że popełniono nową tajemniczą zbrodnię, która całą dzielnicę europejską w Pekinie bardzo poruszyła, i że wielki detektyw pracuje z wytężeniem nad wytępieniem przestępców. Władze chińskie zachowują o wszystkiem głębokie milczenie, powiadają jednak ogólnie, że chodzi tutaj o klejnoty księżnej Padwy, które zostały skradzione w sposób wysoce tajemniczy podczas wizyty księżnej w ambasadzie niemieckiej. Opowiadają sobie również że zginęło tam także pewne młode dziewczę".

W kilka dni później ukazała się druga wiadomość:

„Dowiadujemy się z miarodajnego źródła, że panna Liana, córka ambasadora w Pekinie zginęła bez wieści. Śledztwo w tej sprawie powierzyła policja sławnemu detektywowi Sherlockowi Holmesowi".

W ambasadzie amerykańskiej w Pekinie właśnie odbywał się urzędowy bal, na który stawili się wszyscy członkowie ambasad wraz z rodzinami. Wspaniałe sale gmachu ambasady zaroiły się od różnobarwnych tłumów. Posłowie wszystkich państw przybyli w błyszczących mundurach, obok zaś nich znajdowali się wyżsi dygnitarze i przeróżni attache poselstw. Różnobarwne mundury, jasne toalety pań, które pragnęły wystąpić na balu w pełnym przepychu — wszystko to mieniło się i tworzyło przepiękny obraz. Perły, brylanty, kosztowne diademy i agrafy rzucały jarzące blaski w sali, oświetlonej niezliczoną ilością lamp elektrycznych.

Orkiestra wojskowa zagrała walca i po szklistej posadzce popłynęła para za parą i rozpoczął się ów tragiczny bal.

Przez wielkie podwoje wiodące do ogrodu napływało świeże powietrze i woń, wydobywająca się z najpiękniejszych egzotycznych kwiatów. W salonach bocznych uginały się stoły pod najrozmaitszemi wykwintnemi przysmakami i trunkami.

Przy jednym ze stolików zasiadło kilku panów wiodąc ze sobą ożywioną rozmowę.

— Czy ciągle jeszcze wasza ekscelencja nie posiada zadawalających wyników badań? — zapytał członek amerykańskiej ambasady niemieckiego posła.

Zapytany pokiwał smutnie głową i zamiast odpowiedzi sam zadał pytanie.

— Czy Sherlock Holmes przybędzie na dzisiejsze zebranie?

— Dziwię się, że niema go jeszcze do tej pory. Gdybym tego genialnego człowieka nie miał do pomocy, to pogrążyłbym się w bezdennej rozpaczy. Równie zagadkowe, jak kradzież brylantów księżnej Padwy, jest też zniknięcie mojego dziecka.

— A cóż na to wszystko mówi Sherlock Holmes? — wtrącił ambasador amerykański.

— On jest innego zdania... ale otóż Holmes właśnie przyszedł na salę, więc może panowie pozwolą, że ich przedstawię temu sławnemu człowiekowi.

Gospodarz domu szedł naprzeciw detektywa, ażeby go powitać, że zaś orkiestra w tej samej chwili przestała grać, więc po sali poszedł szept, z ust do ust podawano sobie nazwisko Sherlocka Holmesa. Wszystkie oczy zwróciły się na genialnego męża, o którego zdumiewających przygodach czytano niemal codziennie. Każdy też pragnął być przedstawiony wielkiemu detektywowi.

Sherlock Holmes przybył w towarzystwie, młodego pięknego mężczyzny, liczącego około 20 lat.

— To Harry Taxon odważny uczeń i przyjaciel Holmesa — szeptano.

Ambasador wolnym krokiem szedł z Holmesem pod rękę przez salę.

Zajęcie osobą Sherlocka Holmesa było tak wielkie, źe nikt nie zauważył ukazania się we drzwiach dwóch obcych ludzi w strojach balowych. Jedna tylko para oczu zwóciła się w stronę drzwi i spojrzała na przybyłych gości. Bystremu wzrokowi Sherlocka Holmesa nie uszli ci ludzie. Detektyw zbladł i na chwilę zawahał się, nie wiedząc jak ma postąpić. Musiał objawić się wielki niepokój na twarzy detektywa, jeżeli wszyscy skierowali również swój wzrok ku drzwiom.

Pierwszy odzyskał przytomność ambasador amerykański i zapytał z ogromnym zdziwieniem:

— Co to znaczy, panie Holmes? Możnaby sądzić, że pan sam się przegląda w lustrze. Tam widzę sobowtóra pańskiego, jest on tak do pana podobny, jak nie można być podobniejszym. Towarzysz tamtego mężczyzny jest również podobny do pana Taxona, jak jedno jajko do drugiego.

Ten drugi Sherlock Holmes spokojnym krokiem zbliżył się do swojego sobowtóra, podniósł rewolwer w górę i zawołał:

— Cieszy mnie panie Saks, że pana tu zastaję. Ręce do góry, albo kulką w łeb!

W jednej chwili powstało nieopisane zamieszanie. Kilkunastu mężczyzn rzuciło się między obu Sherlocków i niedopuściło do tego ażeby przybyły gość wykonał swój zamiar. Równocześnie nadbiegło więcej osób, które starały się związać intruza.

Lokaje biegali po sali, damy mdlały, Har'yego przewrócono na ziemię, wobec czego strzał wymierzony w przeciwnika poszedł w górę.

Dziwny gość odrzucił kilku nacierających mężczyzn na bok, rozdzielał pięściami razy na prawo i lewo, wykazywał niezwykłą siłę, a gdy walka nareszcie ucichła, spostrzeżono, że drugi Sherlock Holmes zniknął nagle wraz ze swoim uczniem.

Wielki detektyw krzyknął wtedy piorunującym głosem:

— To ja jestem właśnie Sherlock Holmes. A tutaj stoi mój pomocnik, Harry Taxon. Ten sobowtór, który panów całemi tygodniami oszukiwał, nazywa się Tom Saks i jest zbrodniarzem poszukiwanym od dawna. Przyszedłem tutaj umyślnie, ażeby odkryć tajemnicę zniknięcia córki pana ambasadora niemieckiego, dostarczę również brylanty skradzione księżnej Radwy. Oto moja legitymacja, ekscelencjo.

Sherlock Holmes przedstawił swoje papiery, następnie skinął na towarzysza swojego i obaj zniknęli w tej samej chwili tak nagle, jak nagle się poprzednio zjawili.

Sherlock Holmes zamierzał ścigać swego sobowtóra, ale nie widząc go nigdzie przed pałacem zrezygnował z tego planu.

— Saks byłby już do tego czasu padł trupem — rzekł do zasmuconego Taxona — gdyby ci amerykanie nie wmieszali się w sposób bardzo niemądry w tę sprawę.

W każdym razie niema nic straconego, jestem bowiem pewny, że Saks tak prędko nie opuści Pekinu. Wie on doskonale, że w Azji ucieczka nie jest taka łatwa jak w Europie i Ameryce. Czy zauważyłeś Harry, że nie mężczyzna mu towarzyszył lecz kobieta w przebraniu męskim?

— Poznałem to mistrzu odrazu i dziwię się, że Saksowi tak się powiodło zamydlić oczy wszystkim.

— Swoją drogą muszę przyznać, że ta komedia, jaką teraz odegrał, była świetnie pomyślana. To szczyt bezczelności i brawury.

Z drugiej strony nie wiedzie się naszemu profesorowi. Teraz jednak sam dał nam sposób pochwycenia go w nasze ręce z tą kreolką, z którą włóczy się po całym świecie.

— Co rozumiesz pod tym mistrzu?

— Natychmiast wydam rozkaz, ażeby zawiadomiono nas bezwłocznie na wypadek, gdyby jakakolwiek dama europejska, lub chińska przybyła do hotelu. Kalkulacja moja polega na tym przypuszczeniu, że Saks teraz przedewszystkim pomyśli o ulokowaniu w bezpiecznym miejscu swojej towarzyszki, a następnie sam zacznie się ukrywać. Najlepiej zmyli ślad, gdy ta kobieta zrzuci męskie ubranie i przeobrazi się znów w to, czem jest właściwie, to jest w kobietę. Trzeba tylko zaczekać, żeby się dowiedzieć, czy Saks zrobił z niej teraz chinkę czy kobietę europejską.

Gdy zaś dowiemy się już o miejscu jej pobytu, to wtedy łatwiej pochwycimy Saksa, aniżeli ścigając go po całym ogromnym Pekinie.

W ten sposób rozmawiając, powrócili znów do ambasady amerykańskiej. Harry chciał już wejść na schody, ale powstrzymał go Sherlock Holmes.

Niema najmniejszego celu powracać na salę i uczestniczyć w zabawie, która tak nagle została zakłócona. Lepiej powróćmy do hotelu i razem zjedzmy kolację. Po drodze każę się zameldować ambasadorowi niemieckiemu, z którym muszę koniecznie pokonferować jeszcze dzisiejszej nocy.

Harry Taxson i Sherlock Holmes zatrzymali się na werandzie hotelowej, i odpoczywali po trudach całego dnia. Do Pekinu przybyli dopiero przed kilku godzinami.

Sherlock Holmes kazał przywołać służącego i wysłał go do pałacu ambasadora niemieckiego, poczem rozsiadł się wygodnie w fotelu.

ROZDZIAŁ III

Tajemniczy list Li-hang-su.

Chwilę zadumy przerwało wejście chińczyka, który cicho podszedł do Sherlocka Holmesa i rzekł:

— Jego ekscelencja pan ambasador niemiecki czeka na pana w swoim pałacu.

Wielki detektyw wstał tymczasem z fotelu, strząsnął popiół z fajeczki, i w towarzystwie Harry Taxona udał się do ambasady. Służący już oczekiwał na ulicy, ażeby gości wprowadzić do środka gmachu.

Prowadzeni przez służącego, weszli obaj po żelaznych schodach na górę, i szerokim korytarzem udali się do gabinetu pana domu. Ambasador wstał natychmiast i podszedł do Sherlocka Holmesa, podając mu rękę na powitanie.

Ogromnie ubolewam nad tym nieporozumieniem, jakie zaszło w ambasadzie amerykańskiej — rzekł serdecznie. — Ale nie tylko ja, i nietylko mój kolega amerykański, lecz wszyscy obecni pozwolili się wywieść w pole temu wytrawnemu oszustowi.

— Rozumiem to doskonale — odparł detektyw — wiem bowiem najlepiej, jakim mistrzem jest Saks w naśladowaniu ludzi i przybierania najrozmaitszych masek.

— Uczyniłem wszystko, czego pan żądał odemnie — mówił dalej ambasador, — Przede wszystkim doniosłem o wszystkim władzom chińskim i minister sprawiedliwości przyrzekł mi swoją pomoc. Wbrew mniemaniu ogólnemu trzeba przyznać, że na ogół policja chińska jest zupełnie dobrze wyćwiczoną, jutro też otrzyma pan wykaz wszystkich kobiet chińskich i europejskich, które zamieszkały w hotelach, lub też w domach prywatnych.

— Dziękuję najuprzejmiej. Teraz zaś chciałbym waszą ekscelencję prosić o udzielenie mi bliższych szczegółów w sprawie kradzieży klejnotów i uprowadzenia pańskiej córki. Fakt, że pseudo Sherlock zainteresował się żywo obu wypadkami, jest dla mnie dowodem, iż wie on dosyć dużo o tym, kto jest sprawcą tych zbrodni. Ponieważ wpaść na ślad pobytu Saksa jest chwilowo niemożliwe, przeto nie zajmę się tą sprawą, a natomiast chciałbym po zestawieniu rozmaitych faktów dojść do pewnego wstępnego rezultatu.

Wielki detektyw i Harry usiedli we fotelach, nawprost zaś zajął miejsce ambasador.

— Cały przebieg tych obu wypadków był z gruntu rzeczy dość prosty. Może pan pozwoli że o dokonaniu kradzieży brylantów dowie się pan z ust samej księżnej Padwy, która powiadomiona przezemnie, że pan tu dziś będzie, oświadczyła chęć poznania pana.

— Będzie to dla mnie tylko nadzwyczaj przyjemnym i zaszczytnym.

Ambasador przeprosił na chwilę Sherlocka i wyszedł do drugiego pokoju, skąd powrócił po kilku minutach, prowadząc z sobą młodą i piękną damę, o wspaniałej postawie.

Włosy czarne z odcieniem niebieskawym, wielkie, pełne ognia oczy i nos rzymski, świadczyły o pochodzeniu rzymskim tej damy.

Po zdawkowych słowach powitania zaczęła księżna mówić;

— Od kilku tygodni bawię tutaj u mojego kuzyna — tu wskazała ręką na ambasadora. — Udając się w podróż zabrałam z sobą swoje brylanty. Było to niewątpliwie wielką nieostrożnością z mej strony, sądziłam jednak, że lepiej będzie, gdy one znajdować się będą pod moim dozorem. Po przybyciu do Pekinu schowałam klejnoty w pokoju, w pobliżu i umieściłam je w żelaznej szafie. Mój kuzyn sam był przytem, gdy drzwi szafy zamykałam jedynym kluczem, którym wogóle można otworzyć ten zamek Kuzyn widział również, że włożyłam brylanty do szafy. W dwa dni później z okazji balu, który miał się odbyć, postanowiłam ubrać się w brylanty. Podeszłam do szafy otworzyłam drzwi i spostrzegłam, że moje klejnoty zginęły.

— Jaką wartość przedstawiają te brylanty? — zapytał Sherlock Holmes.

— Około miliona lirów.

— Gdzie pani przechowywała klucze od szafy?

— W pokoju sypialnym pod poduszką.

— A gdzie znajduje się pokój sypialny?

— O jedno piętro wyżej.

— Czy było rzeczą możliwą, ażeby ktoś mógł wejść do tego pokoju podczas nieobecności pani?

Księżna wzruszyła tylko ramionami.

— Mógłby to uczynić chyba jeden z urzędników, zatrudnionych w gmachu ambasady, albo też jeden z przyjaciół naszych, którzy mają wstęp o każdej porze.

— Czy niema pani na nikogo podejrzenia?

— Nie, panie, zaczynam jednak już wierzyć w to, że odzyskam swoją zgubę. Dziś wieczorem bowiem otrzymałam list od urzędnika policji chińskiej, który sam prowadzi śledztwo, z zawiadomieniem, że jest już na tropie złodzieja. Tym złodziejem jest podobno znany od dawnego czasu włamywacz chiński, który zaledwie przed sześciu miesiącami wypuszczony został z więzienia.

Ambasador spojrzał zdumiony na kuzynkę.

— Dlaczegoż to kochana Małgorzato, nie powiedziałaś mi nic o tym liście?

— Znalazłam go na stole teraz, gdy weszłam do pokoju.

— Czy nie raczyłaby mi pani pokazać ten list? — zapytał Sherlock Holmes.

— Ależ owszem.

Księżna oddaliła się do swojego pokoju i

przyniosła list, napisany uprzejmie i bardzo opisowo, jak to jest w zwyczaju u Chińczyków,

Pismo to brzmiało następująco:

»Łabędziu nad łabędziami, kwiecie niebieski, kroplo rosy w ogrodzie piękności, posłuchaj, co twój niewolnik, który jest niczym w porównaniu z tobą ośmiela się donieść.

Badając szafę, zauważyłem odbicie czterech palców, które doskonale zbadałem i z których wziąłem sobie miarę. Otóż wczoraj zaaresztowano pewnego człowieka, którego palce mają dokładnie ten sam wymiar. Jest to znany ogólnie włamywacz Mam nadzieję że po otrzymaniu odpowiedniej ilości razów bambusem przyzna się do wszystkiego.

»Zasyłając tę wiadomość, pokorny niewolnik całuje proch, na którym stają liliowe nóżki twoje, pozostaje wiecznie oddanym

Li-hang-su »

Z uśmiechem na ustach wręczył ten list Sherlock Holmes księżnie spowrotem.

— Czy ten człowiek odrazu zwrócił uwagę na odbicie palców przy szafie?

Księżna zaprzeczyła.

— W takim razie — rzekł Sherlock Holmes, wstając z fotelu — chciałbym sam przyjrzeć się szafie.

Ambasador zaprowadził Holmesa do pokoju sypialnego, słynny detektyw zaś rozpoczął badanie drobiazgowe. Po długiej chwili odezwał się:

— Rzeczywiście, widać tutaj na drzwiach odbicie czterech palców. Radzę ekscelencji zaprowadzić silną straż w gmachu.

Co się tyczy kradzieży, to wystarczą mi narazie te wszystkie szczegóły.

A teraz zrobię waszej ekscelencji jedną propozycję. Jutro wczesnym rankiem przyniosę rolę czarnego papieru, na którym niechaj staną wszystkie kobiety, jakie się znajdują w tym domu, nie wyłączając nawet księżnej pani.

Kto tu wchodził do tego pokoju od owego czasu, gdy popełniono tę kradzież?

— Oprócz urzędnika policji, Li-hang-su, i księżnej, nikt więcej nie był tutaj.

— Skończyliśmy tedy sprawę kradzieży brylantów. W dalszym ciągu prosiłbym waszą ekscelencję o udzielenie szczegółów, dotyczących uprowadzenia pańskiej córki.

— Pod tym względem niewiele mogę panu udzielić wyjaśnień, panie Holmes. Ale nawet i to co wiem, jest niezwykle oryginalne. Przede wszystkim muszę panu pokazać fotografię mojej córki, ażeby pan przynajmniej do pewnego stopnia wiedział jak ona wygląda.

Sherlock Holmes zaczął się przyglądać uważnie fotografii.

Przedstawiała ona dziewczę, o nadzwyczajnej piękności. Twarzyczka okrągła, otoczona koroną z włosów popielatych, oczy wesołe i cały wyraz oblicza pogodny.

— Ekscelencjo, czy mogę to zdjęcie zatrzymać przy sobie przez kilka dni?

— Ależ naturalnie, panie Holmes. Ten obrazek nie wskazuje jednak panu tego, że córka moja w ostatnich czasach była bardzo zadumana, mieniła się często na twarzy i stała się mało rozmowną, pomimo, że z natury nie miała skłonności do melancholii. Zwłaszcza tego dnia, gdy dokonano kradzieży, dziwnie była roztrojona i przygnębiona. W chwili, gdy kuzynka moja otworzyła szafę i odkryła kradzież, córka moja Liana, krzyknęła przeraźliwie i zemdlała. Sądziliśmy, że to przeczulenie nerwów i zanieśliśmy ją do łóżka. Leżąc bezprzytomnie, zaczęła majaczyć mówiła ciągle o perłach i diamentach i o człowieku, którego się boi ogromnie.

Na drugi dzień zrobiło jej się lepiej, więc też wyjechała na miasto, ażeby poczynić niektóre zakupy. Powoził stangret, chińczyk, którego niedawno przyjęliśmy na służbę. Zdaje się, że musiał to być skończony łotr, skierował bowiem powóz w stronę dzielnicy chińskiej.

— Co się dalej stało, tego nie wiemy, o jednej rzeczy dowiedzieliśmy się tylko, a mianowicie o tym, że powóz został otoczony przez bandę chińczyków, i że córkę moją uprowadzono.

— Oto wszystko, panie Holmes.

— Tak, tak, ciekawość — jak to powiada pewne przysłowie — odrzekł Sherlock Holmes to pierwszy stopień do piekła, ale mniejsza z przysłowiem. Wszystko to wystarcza mi najzupełniej — i pożegnał się z ambasadorem.

ROZDZIAŁ IV.

Tajemnica pokoju hotelowego.

Następnego poranku otrzymał Sherlock Holmes wiadomość, że w pewnym hotelu, w pobliżu Łuku Triumfalnego zatrzymała się dama chińska należąca do wyższych sfer towarzyskich, wraz ze swoim służącym.

Natychmiast po otrzymaniu tego zawiadomienia, udał się tam Sherlock Holmes w towarzystwie Taxona.

Nikt nie domyśliłby się, widząc przed sobą dwóch typowych chińczyków z warkoczami, że to są: Holmes i Taxon. Charakteryzacja ich była wprost doskonała.

Obaj detektywi doszli do hotelu i Sherlock Holmes kazał towarzyszowi zaczekać, sam zaś wszedł do wnętrza.

Nie upłynęło nawet pięciu minut, gdy powrócił.

— Widziałem ją — rzekł — ta kobieta jest taką chinką, jak my synami niebieskiego państwa.

Wielki detektyw pociągnął teraz Harry'ego do małego lokalu, który znajdował się wprost hotelu. Tutaj usiedli przy oknie.

— Obralśmy sobie wygodne miejsce — rzekł Sherlock — stąd bowiem możemy zauważyć każdego człowieka, który będzie wchodził do hotelu, lub też z niego wychodził. Uważaj teraz dobrze na wszystko, co będę robił, i w chwili, gdy zrzucę tę perukę i ten warkocz, musisz uczynić to samo. Przecież pod tym ubraniem chińskim, masz strój europejski?

— Naturalnie mistrzu — odrzekł Harry — nie rozumiem jednak pańskiego planu.

— Widzę mój chłopcze, że dzisiaj wyjątkowo jesteś tępy — zaśmiał się Sherlock. — Czy nie pamiętasz, że ta dama przybyła w towarzystwie służącego chińczyka?

— Więc pan sądzi, że ten służący, to...

— To Saks, gotów jestem się założyć. W hotelu nie mogłem go zauważyć, a na moje pytania odpowiedziano mi, że niewolnik pani Li-tan-wu wyszedł na ulicę.

— Pozwolimy mu teraz zupełnie spokojnie powrócić do hotelu, ale udamy się natychmiast za nim i pójdziemy krok w krok, aż do drzwi numeru, w którym mieszka ta młoda chinka. Chyba byłby z diabłami w zmowie, gdybyśmy go ostatecznie nie zdołali pochwycić.

Upływał kwandrans za kwandransem, ale przed hotelem nie ukazał się nikt z takich ludzi, któryby choć w przybliżeniu był podobny do Saksa.

Po upływie trzech godzin Sherlock Holmes zaczął się niecierpliwić.

— Nie podoba mi się to bardzo — szepnął do swojego pomocnika. — Przejdę się do hotelu, ażeby się dowiedzieć, czy ta kobieta jeszcze tam się znajduje.

— Czy pozwolisz, mistrzu, ażebym ci towarzyszył? — prosił Harry, Holmes jednak nie odpowiedział wprost na to pytanie, zadumał się, i rzekł więcej do siebie, niż do towarzysza.

— Kto wie, czy ten łotr znów nie obmyślił jakiej diabelskiej sztuki.

Obaj detektywi wchodzili teraz po schodach do wnętrza hotelu. Wkońcu znaleźli się przed bambusowemi drzwiami oddzielającemi jeden z pokoi od korytarza.

Sherlock Holmes zawahał się na chwilę i mruknął:

— Kiedy przed paru godzinami byłem tutaj, zastałem te drzwi otwarte, a obecnie są zamknięte.

W chwili, gdy Taxon otwierał drzwi stanął Sherlock za nim z rewolwerem w ręku, ażeby na wszelki przypadek być przygotowanym na odparcie napaści.

Nikt jednak nie rzucił się na niego.

Na środku pokoju siedział młody chińczyk, założywszy nogi pod siebie, z rękami skrzyżowanemi na piersiach i z głową spuszczoną na dół. Cienka fajka, w której paliło się jeszcze opium przed chwilą, o czym świadczył blado-niebieski dym, unoszący się ku sufitowi, leżała na ziemi.

Sherlock Holmes zaklął cicho.

— Zostaliśmy wywiedzeni w pole! Doprawdy możnaby myśleć, że ten człowiek z całym piekłem jest w zmowie.

Wielki detektyw zbliżył się do młodego chińczyka i podniósł jego głowę do góry.

Harry przeraził się na widok twarzy chłopca. Oczy w słup obrócone, usta białe, wargi zielonkawe, całe zaś oblicze wykrzywione — oto obraz jaki się im przedstawił.

— Czy go zamordowano panie Holmes?

— Nie, jego otruto...

— W takim razie musi się znajdować w pobliżu ktoś, który się tego dopuścił. Sherlock Holmes zaprzeczył ruchem głowy, wobec czego Harry zawołał:

— Ach! Rozumiem już, ta mała lulka z opium była zatruta.

— Tak należy przypuszczać — odparł wielki detektyw — ale żaden chińczyk nie poszedłby na lep tego rodzaju. Chińczyk zanadto dobrze zna smak opium. Niezwykle wyrafinowanego środka musiał użyć Saks, t. j. nie on, lecz jego towarzyszka. Saks był tylko duchowym sprawcą tej zbrodni, ona zaś ją wykonała.

Wielki detektyw zbliżył się do krzesła, na którym siedział młody chińczyk i nacisnął palcem poręcz krzesła, i w tej samej chwili przekonał się że niebieskawy dym wydobywał się z pustej wewnątrz trzciny.

— Tutaj w środku tej poręczy tli się mały węgielek, przepojony substancjami trującemi — rzekł Sherlock Holmes, odwracając twarz, ażeby nie wchłonąć w siebie wydobywających się gazów.

A później otworzył okno, i do pokoju napłynęło świeże powietrze.

— Czy sądzi pan, że towarzyszka Saksa, opuszczając w przebraniu hotel, zmyliła naszą czujność? — zapytał Taxon.

— Tak się stało, niestety zwróciliśmy tylko uwagę na wszystkie chinki, zapominając, że ten mały de non-kobieta, mógłby wynaleść nowy wybieg. Saks i ona liczyli się z tym, że są przez nas śledzeni. Jest rzeczą pewną, że strój kobiety chińskiej zdjęła z siebie, przyszedłszy do hotelu, i przebrała się za młodego chłopca chińskiego na co nie zwróciliśmy uwagi, a o ubiór postarano się w ten sposób, że do hotelu sprowadzono tego oto chłopca.

— Dlaczegóż jednak ten chłopiec nie wyszedł z hotelu po przyniesieniu ubrania? zapytał Harry.

— Widocznie Saks chciał dwie muchy zabić za jednym uderzeniem. Uwolnił towarzyszkę swoją i pozbył się chłopca, który mógłby czasami wygadać się niepotrzebnie.

Sherlock Holmes przeniósł krzesło, na którym siedział chińczyk do okna, i zauważył, że świeżą

powietrze oddziałało otrzeźwiająco na mniemanego trupa. Chłopiec otworzył oczy i odetchnął głęboko.

Wielki detektyw zadał mu kilka pytań w języku chińskim, ale chłopiec zdawał się nic nie rozumieć.

— To dziecko jest w agonii — zauważył detektyw i z litością spojrzał na walczącego ze śmiercią chłopca, którego chwyciły kurcze tak silne, że aż skręcały mu wszystkie stawy, a piana ukazała się na ustach.

Przeszło dziesięć razy powtórzył Sherlock Holmes łagodnie wypowiedziane pytanie.

— Któż cię tu przysłał moj chłopcze?

— Li-hang-su czekać... tajemnica — były ostatnie słowa chłopca.

Napróżno usiłował Sherlock Holmes wydobyć z chłopca coś więcej, ponieważ nieszczęśliwy w tej chwili skonał.

— Kto to jest ten Li-hang-su? Czy to nowa jakaś tajemnica?

— Czy nie przypominasz sobie, Harry, tego nazwiska? Li-hang-su. To ten detektyw chiński, który podjął się ścigania złodzieja, i który doniósł o przytrzymaniu człowieka, podejrzanego o ukradzenie brylantów księżnie Padwy.

— Teraz rozumiem już wszystko: Profesor Saks zarzucił sieć tak mądrze, że spodziewał się, iż nikt nie potrafi jej rozerwać. Gdybyśmy przybyli o pięć minut później, to znów stracilibyśmy wiele, nie dającego się niczym powetować czasu. Być może nawet, że naprowadzonoby nas na fałszywe tory, i wskutek naszego opóźnienia, córka ambasadora niemieckiego byłaby zgubioną. Naprzód chłopcze, musimy złożyć wizytę panu Li-hang-su.

Mistrz z uczniem swoim opuścili natychmiast dom, w którym Saks dopuścił się zbrodni, i pospieszyli do swego hotelu.

Sherlock Holmes podszedł natychmiast do swojego kuferka, otworzył go, i wyjął dwie czarne kulki, tak małe, że można je było trzymać w ręku bez zwracania ludzkiej uwagi.

— Zdaje mi się — rzekł — że teraz czeka nas kilka godzin bardzo ciężkiej przeprawy.

Obaj detektywi zdjęli z siebie ubrania chińskie, czując się w stroju europejskim daleko pewniejszymi.

Mieli już właśnie opuścić hotel, gdy na progu zjawił się wysłannik ambasadora niemieckiego i doręczył Sherlockowi Holmesowi zapieczętowany list. Detektyw rozerwał kopertę i spostrzegł wewnątrz złożony arkusz jedwabnego papieru.

Sherlock Holmes rozłożył ten papier na podłodze i zaczął go badać.

— Wszystko stało się tak, jak przypuszczałem — rzekł wielki detektyw, zwracając się do Harry'ego. — Miejmy jednak nadzieję, że młode dziewczę ciekawości swojej nie przypłaciło śmiercią.

— O kim mówisz mistrzu? — zapytał Harry zdumiony.

— O córce ambasadora niemieckiego. Zapewne przypominasz sobie, że bardzo dokładnie obejrzałem cały pokój, gdzie stoi szafa, w której mieściły się brylanty księżnej Padwy. Pokój ten jest wyłożony linoleum, na którym dostrzegłem odbicie nogi kobiecej. Po małych obcasach poznałem, że ślad pozostawiła po sobie kobieta, obuta w trzewiki balowe.

— Jestem przekonany, że to są odbicia nogi córki ambasadora.

— W takim razie musiałaby się znajdować na chwilę przed dokonaniem kradzieży w tym właśnie pokoju — zawołał Harry.

— Rzecz naturalna, że znajdowała się tam przed kradzieżą, po odkryciu kradzieży bowiem już jej nie odnaleziono w domu — zapewniał Sherlock Holmes.

Zbadałem cały gmach dobrze z zewnątrz i wewnątrz, i wiem, że pokój sypialny córki ambasadora znajduje się nad pokojem sypialnym księżny. Wobec tego wnoszę, że panna ta posłyszała jakieś kroki i zdjęta ciekawością, zeszła na dół, nie przypuszczając nawet, ażeby w tej chwili skradał się złodziej do gabinetu księżnej. Stanąwszy na progu pokoju, zobaczyła mężczyznę, którego widywała na różnych przyjęciach i który należał do najwybitniejszych osob w kolonii europejskiej Pekinu.

— Któż to mógł być? — zapytał Harry powstrzymując oddech w piersiach.

Wielki detektyw roześmiał się wesoło.

— I ktożby to mógł być, jeżeli nie Sherlock Holmes, który wczoraj zakończył swe występy na scenie Pekinu.

Młode dziewczę nie przypuszczało nawet, czego mógł szukać w tym domu człowiek, na którego ona spoglądała dotąd z szacunkiem. Ujrzawszy Sherlocka Holmesa przed sobą, dziewczę szybciej jeszcze uciekło, niż się pojawiło tutaj.

Kiedy nazajutrz dowiedziała się o dokonanej kradzieży, wywnioskowała, że Sherlock Holmes był złodziejem, ale wydało się jej to rzeczą niesłychaną, tak że nie wyjawiła tego przed nikim.

Saks zauważył dobrze dziewczę, ktore weszło w chwili, gdy dokonywał kradzieży, a chcąc się uchronić przed możliwymi następstwami, kazał pannę pochwycić i uprowadzić.

Oto jest rozwiązanie zagadki, dlaczego córka ambasadora zniknęła w taki tajemniczy sposób. A teraz trzeba się spieszyć, mój Harry, ażeby Li-hang-su, nie ulotnił się, zanim złożymy mu wizytę.

ROZDZIAŁ V.

Odwiedziny u Li-hang-su.

Sciemniać się zaczęło, gdy detektyw z uczniem stawili się w gmachu policji.

Sherlock Holmes wszedł do wnętrza i natknął się na chińskiego policjanta.

— Chciałbym się widzieć z Li-hang-su.

— Dlaczego?

— To ciebie nie obchodzi. Przychodzę tutaj z rozporządzenia ambasadora niemieckiego.

Chińczyk zasalutował i wpuścił Sherlocka z Taxonem do pokoju, z którego mocne drzwi prowadziły do izby, przeznaczonej dla dyżurnych policjantów.

Li-hang-su siedział na krześle i pisał. Ujrzawszy wchodzących detektywów, podniósł wzrok i zmierzył przybyszów swoimi małymi przenikliwymi oczkami. Zdawało się, że zna on tych europejczyków, gdyż na ich widok wzdrygnął się lekko. Opanował się jednak szybko i ze spokojem, który cechuje ludy wschodu, ukłonił się tak nisko, że aż warkocz jego dotknął podłogi.

— Czym najpokorniejszy niewolnik służyć może wspaniałym postaciom?

Sherlock Holmes odkłonił się grzecznie ręką i rzekł!

— Kazałeś onegdaj aresztować człowieka, który przed sześciu miesiącami wypuszczony został z więzienia?

— Tak panie. Sądzę, ze to on właśnie ukradł kosztowności księżnej Padwy.

— Bardzo dobrze, czy nie mógłbym zobaczyć tego człowieka?

— Dlaczego? — zapytał Li-hang-su.

— Chciałbym porównać odbicia palców jego, jakie pozostały na szafie żelaznej. Nazywam się Sherlock Holmes, a zapewne słyszałeś o mnie, słońce wschodu.

— Dużo słyszałem o panu, ty królu wszystkich detektywów. Więc i pan zauważył te odbicia palców na szafie?

— Właśnie dla tego chciałbym się przekonać, czy ten uwięziony chińczyk jest tym poszukiwanym złodziejem, ażebym mógł nakazać dalsze aresztowania.

— Zaraz go tu panu przyprowadzę — odrzekł Li hang-su i jak strzała popędził ku drzwiom, Sherlock Holmes chwycił go jednak za warkocz i rzekł z wyszukaną uprzejmością:

— Nie trudź się, najwspanialszy z detektywów państwa chińskiego, nie czyń tego najmędrszy z urzędników policyjnych i najuczciwszy z ludzi, noszących warkocze! Lepiej racz rozkazać jednemu z podwładnych twoich, ażeby przyprowadzono tutaj więźnia.

Li-hang-su był zdziwiony tym zachowaniem się SherlockaHolmesa, nie wiedział jednak, czy są to drwiny z jego osoby, czy tez wyszukana uprzejmość. Nadrobił przeto miną i poruszył gong wiszący na ścianie, a za chwilę pojawił się na progu policjant.

Li hang-su chciał już wydać odpowiedni rozkaz ale Sherlock Holmes uprzedził go i zawołał.

— Przyprowadź tutaj tego człowieka który ukradł brylanty księżnej Padwy.

Policjant zniknął za drzwiami, Holmes zaś zapytał detektywa chińskiego:

— Jak się nazywa ten złodziej?

— Ośmiela się nosić nazwisko Kwang-su, wspaniały synu promienistego Boga.

— Dlaczego trzymasz go tutai, zamiast odstawić go natychmiast do więzienia?

— Najpierw muszę go nauczyć poważania dla władzy, do tej pory bowiem nie chce on się wcale przyznać do popełnionej kradzieży, nasze zaś sądy nie mogą się bawić w długie śledztwa i rozprawy. Nie ulega wątpliwości, że utną mu głowę, ojcowski bowiem rząd nasz nie będzie miał ochoty posyłać go do więzienia.

— W jaki sposób, synu mądrości i sprawiedliwości, uczyłeś Kwang-su poszanowania dla władzy?

— Zawiesiłem go w powietrzu, przywiązawszy mu sznurek do wielkiego palca — odparł Li-hang-su dobrodusznie. —. Następnie kazałem wymierzyć dwadzieścia uderzeń bambusowych na wargi, dopóki mu zęby nie wypadły. Od wczoraj klęczy w łańcuchach i co godzinę otrzymuje kilka uderzeń bambusem. W ten sposób zawsze dowiaduję się prawdy.

W tej samej chwili wprowadzony został do pokoju przez policjanta, Kwang-su, obwiniony o kradzież klejnotów,

Człowiek ten niósł na karku deskę, mogącą ważyć około 100 funtów, że zaś nie mógł jej udźwignąć, więc pochylał się naprzód zgarbiony i czynił każdy krok niemal z nadludzkim wysiłkiem. Wargi miał w straszliwy sposób napuchnięte, nos rozcięty, policzki krwią nabiegłe, oczu człowieka tego prawie nie można było dojrzeć. Oprócz deski, dźwigał jeszcze ciężki łańcuch, którego koniec podtrzymywał lekko policjant. Ażeby więzień stał prosto przed władzą. policjant zmuszał go do tego uderzeniami bambusa.

Sherlock Holmes spojrzał ponuro na policjanta i rzekł tonem rozkazującym:

— Możesz odejść!

Wielki detektyw wziął ręce więźnia w swoje dłonie i mikroskopem patrzał dłuższy czas na jego paznokcie.

— Jest tak, jak przypuszczałem — rzekł Sherlock Holmes do Harry'ego. — Palce tego człowieka zgadzają się najzupełniej z odbiciem śladów na szafie żelaznej.

Sherlock Holmes zwrócił się do więźnia:

— Czy ty mój synu, zakradłeś się do pałacu ambasadora?

Nieszczęśliwy człowiek nie mógł dać żadnej odpowiedzi i przez napuchnięte wargi zdołał tylko wydać jakiś ryk, równocześnie zaś poruszać zaczął głową, o ile mu na to pozwalała deska dźwigana na karku.

W tej samej chwili Li-hang-su chwycił za kij i zaczął bić więźnia po twarzy, krzycząc:

— Czemu się nie przyznajesz, żmijo jadowita, padlino cuchnąca, potworze smoka, psie nad wszystkimi psami tej ziemi!

Sherlock Holmes przyskoczył do urzędnika chińskiego i wyrwał mu kij z ręki.

Dosyć tej komedii, żółtolicy bandyto, nie on lecz ty powinieneś się przyznać, że przed dwoma dniami zakradłeś się do pałacu, ażeby zrobić te odbicia palców na szafie żelaznej.

Wielki detektyw chwycił Li hang-su za warkocz i tak silnie zaczął targać, że chińczyk nie widział już i nie słyszał nic. Li-hang-su chciał krzyczeć, ale Holmes szybko włożył mu knebel między zęby.

Nigdy jeszcze nie widział Harry Taxon mistrza w takim gniewie. Z ogromną siłą rzucił detektyw chińczyka o ścianę, sam zaś podszedł do szafy, stojącej w rogu pokoju.

Widząc ten ruch Holmesa, Li-hang-su skupił wszystkie siły i jak tygrys skoczył ku detektywowi, usiłując powstrzymać go, ażeby nie sięgnął do wnętrza. Uderzony pięścią potężnie między oczy, padł na ziemię, i na kilka godzin odeszła mu ochota przeszkadzać w robocie Sherlockowi Holmesowi.

Przez chwilę przeszukiwał wielki detektyw szafę, aż wydobył z niej trzy przedmioty: małą buteleczkę, kawałek gipsu i parę chińskich wag. Następnie wydostał jeszcze małą trzcinkę bambusową, i schował ją pomiędzy surdut a kamizelkę

— W tej laseczce znajdują się brylanty księżnej Padwy — rzekł spokojnie — Saks obawiał się trzymać je przy sobie, więc oddał na przechowanie swemu spólnikowi.

Następnie wielki detektyw pokazał inne przedmioty, wydobyte z szuflady, i mówił:

— Jest rzeczą dowiedzioną, że ten nieszczęśliwy Kwang-su, który za kilka dni byłby może już ścięty, jest najzupełniej niewinny.

— Z tego wszystkiego widzisz, mój Harry jakim wyrafinowanym zbrodniarzem jest Saks i jak umie zacierać po sobie ślady, gdy się dopuści jakiego przestępstwa. Najpierw usunął dziewczę, które zastało go przy dokonywaniu kradzieży, potem postarał się o to, ażeby podejrzenie skierowano na inną osobę. W tym celu dokonane zostały te sztuczne odbicia palców na szafie. Wszystko to jest bardzo proste. Li-hang su kazał pochwycić pierwszego lepszego człowieka, który wypuszczony został z więzienia, a który być może jest wogóle najuczciwszym, i który poprzednio, tak jak obecnie, zmuszony był przyznać się do niepopełnionej winy.

Palce tego nieszczęśliwego więźnia odbito najpierw w gipsie, poczym zrobiono matrycę w żelatynie, którą znów za pomocą ałunu uczyniono twardą. Postępowano przy tym podobnie, jak to robią fotografowie. Tym sposobem Li hang su posiadał już matryce, odpowiadające zupełnie palcom tego nieszczęśliwego. Że sam chińczyk nie byłby nigdy wpadł na ten pomysł, to rzecz pewna, jest to więc nowa sztuka Saksa.

Wielki detektyw podszedł teraz do Li-hang-su, przyłożył mu sztylet do piersi, wyjął knebel z ust i zapytał piorunującym głosem:

—Powiedz nędzniku, gdzie się znajduje córka ambasadora?

— Jeśli tylko ośmielisz się krzyknąć, to utopię ten sztylet w twoim sercu. Nie sądź, że będę cię oszczędzał! Mów natychmiast!

Chińczyk wykrzywił twarz i zaczął syczeć jak wąż.

— Jestem niczem wobec ciebie, i szkoda, że uwagę zwracasz na mnie, ja bowiem nic nie wiem. Przysięgam ci na Boga w niebie i na Boga największego na Buddę, że nic zupełnie nie wiem.

Sherlock Holmes zacisnął obie pięści.

— Ten zatrzymuje nas tutaj, a tymczasem ubiegają drogie minuty — mruknął wzburzony detektyw i na nowo włożył knebel w usta chińczyka. Następnie chwycił go za warkocz, uniósł w górę i tłustą, okrągłą figurkę dostojnika policyjnego, przełożył na swoje kolano. A potem bambusowym kijem zaczął go smagać.

Po dokonaniu tej operacji wyjął Sherlock Holmes knebel z ust chińczyka i zapytał powtórnie:

— Gdzie jest Saks? Powiedz natychmiast, jeżeli nie chcesz ażebym cię zabił!

— W obserwatorium astronomicznym szepnął Li-hang-su.

— W takim razie Li-hang-su prowadź nas! Pójdziesz z nami, ale po drodze nie mrugniesz nawet powieką, gdy spotkasz, któregokolwiek z podwładnych swoich. Z chwilą, gdybyś nie chciał posłuchać mojego rozkazu, będziesz zabity. Czy zrozumiałeś żółty krokodylu?

Chińczyk podniósł skośne oczka swoje, w których odmalowała się teraz cała nędza jego podłej duszy, spojrzał na detektywa i skinął głową.

Wielki samochód, którego używał sam ambasador, i który Holmes u niego zamówił, zajechał im drogę. Przy kierownicy siedział wypróbowany służący ambasadora — chińczyk.

O kilkadziesiąt metrów od obserwatorium, rozkazał Sherlock Holmes zatrzymać samochód i czekać na dalsze rozkazy.

Żelazną ręką schwycił detektyw jeńca, wydobył rewolwer z kieszeni i zawołał:

— Prowadź nas! Naprzód!

Ty wspólniku Wampira Pekinu.

ROZDZIAŁ VI.

W chińskiej świątyni

Po niedługiej jeździe zatrzymali się przed olbrzymiemi budowlami zwanemi obserwatorium astronomiczne.

Dwaj detektywi, mając za przewodnika Li-hang-su weszli na wielkie podwórze, które szybko przebiegli i zatrzymali się przed murem.

— „Tędy przejść“ — szepnął Li-hang-su i wskazał na otwór w murze, tak mały, że nawet bystry wzrok Sherlocka Holmesa go nie zauważył.

Detektyw trzymał chińczyka za warkocz, więc też pchnął go naprzód rozkazując:

— Idź pierwszy!

Z trudem przecisnęli się wszyscy przez otwór. Holmes wydobył latarkę elektryczną, przy świetle której ujrzał tylko ściany wąskiego korytarza. Dopiero po dłuższej chwili ukazały się schody drewniane, po których weszli na górę i stanęli na tarasie, przed wielkimi okutymi żelazem drzwiami.

Li-hang su zatrzymał się na chwilę, jak gdyby się wahał, w którą stronę ma poprowadzić obu swoich prześladowców.

Bystry wzrok detektywa dostrzegł jakiś otwór w owych drzwiach i obaj z Taxonem przybliżyli doń oczy. A wtedy dziwny widok przedstawił się im.

Otóż zauważyli przedewszystkim olbrzymią halę pełną klęczących ludzi, którzy byli odwróceni do nich tyłem.

Była to świątynia jakiejś chińskiej sekty, w której duchowny odprawiał nabożeństwo klęcząc przed ołtarzem ustawionym z czaszek ludzkich, w formie tarasu. Na samej górze tego ołtarza stała wielka urna w której coś się gotowało.

Oczy duchownego wpatrzone w ową urnę rzucały dzikie blaski.

Nagle Holmes wpił rękę w ramię ucznia i zatrząsł się całym ciałem.

Harry jednak nie uczuł wcale bólu, albowiem już poprzednio zatopił swój wzrok w bogini pogańskiej, albo raczej w kobiecie, która tą boginię miała ucieleśnić

Twarz blada, cała postać bezwładna, nie miały w sobie nic z typu azjatyckiego. Ani to posąg kamienny, chociaż kobieta stała bez ruchu na ołtarzu. Ani to znów istota żywa, chociaż pokryta ciałem i skórą.

Ta kobieta jest.....

— Nie to niemożliwe — szepnął nerwowo Holmes — nie przypuszczam aby Saks był aż takim okrutnikiem.

— Mistrzu, przecież nazwałeś go wampirem Pekinu odparł Taxon — on wszystko zdolny uczynić.

W tej chwili Holmes wręczył Taxonowi warkocz jeńca i oznajmił mu, że mimo wszystko pójdzie ocalić tę kobietę chociażby ona nie była córką ambasadora.

— Mistrzu narażasz niepotrzebnie życie — krzyknął Taxon i bez pytania włożył koniec lufy rewolweru w otwór drzwi świątyni i wystrzelił.

— Harry! coś ty uczynił najlepszego — przeraził się dedektyw i otworzył drzwi rzucając jedną z czarnych kulek, które zabrał ze sobą — w tłum rozmodlonych chińczyków.

— Rozległ się straszliwy huk i nieludzkie wrzaski rannych i zabitych.

— Spełniliśmy co było możliwe do wykonania Taxonie — rzekł Holmes — mówię ci z całą pewnością, że ta bogini nie była wcale córką ambasadora.

— A teraz prowadź nas żółty zbóju dalej — rzekł Holmes do Li-hang-su. — Ale szybko....

Sherlock Holmes znów potrząsnął jego warkoczem i pokazując mu rewolwer rzekł groźnie:

— Nie sądź, że się przelękniemy. W tej samej chwili poczuł detektyw jakieś wstrząśnięcie, to Li-hang-su upatrzył odpowiedni moment i zręcznie wydobywając nóż z kieszeni odciął swój warkocz. Sherlock Holmes i Taxon posłyszeli tylko z oddali śmiech piekielny i Li-hang-su zniknął w ciemnym korytarzu. W tej samej chwili obaj detektywi puścili się za nim w pogoń. Chińczyk uciekał po schodach na dół do piwnicy, gdzie im nagle zniknął w jakimś zagłębieniu, które Sherlock doskonale zauważył, i rozwalił kolbą rewolweru drzwi, które Li-hang-su zatrzasnął za sobą.

Sherlock Holmes obejrzał się i spostrzegł, że wydobyli się z lochów piwnicznych i mają teraz przed sobą schody, wiodące wprost na szczyt wieży obserwacyjnej. Na końcu tych schodów ujrzeli detektywi dwa cienie ludzkie, ku którym pędził chińczyk,

Wielki detektyw poznał w jednym z tych cieni Saksa, który stał przy wielkiej lunecie i patrzał przez nią na miasto.

Chińczyk dopadł już do obu ludzi znajdujących się na wieży. Saks obejrzał się. Sherlock Holmes wraz z Harrym stali już na ostatnim stopniu schodów.

Padły trzy strzały, których echo odbiło się wielokrotnie w pustych krużgankach. Kule chybiły i Sherlock Holmes z Taxonem stanęli na górze. Saks wraz z towarzyszką znikli jakgdyby zapadli się w ziemię, na odsiecz pospieszył im chińczyk z nożem, którym zamierzył się prosto w pierś Sherlocka Holmesa. Wielki detektyw odbił ten cios i zatopił swój sztylet w gardle zdrajcy...

Trwało to jedną sekundę, i już Sherlock skoczył do otworu, w którym zniknął Saks. Biała kartka, uniesiona podmuchem wiatru, miała już przelecieć obok Holmesa, lecz on w porę ją jeszcze pochwycił.

Była to wiadomość przesłana przez uciekającego Saksa. Na kartce mieściły się tylko trzy słowa:

„Luneta — Dzwonnica — Liana“,

W tej chwili przypomniał sobie Sherlock Holmes, że zbrodniarz z wielkim zadowoleniem śledził przez lunetę jakiś wypadek w mieście.

Wielki detektyw przyskoczył do lunety i spojrzał.

Uczucie zgrozy obezwładniło jego członki i tylko oczy ciskały gromy. Harry przyskoczył do mistrza, który w milczeniu wskazał na lunetę.

Szkła tej kolosalnych wymiarów lunety skierowane były wprost na olbrzymią dzwonnicę leżącą na przeciwległym końcu miasta i oddaloną o godzinę drogi od obserwatorium Gmach jak świeca sterczał ku niebu. Setki wieżyczek wznosiły się na szczycie, w każdej zaś wieżyczce umieszczone były większe i mniejsze dzwony. Zakończeniem tej wieży był dzwon olbrzymich rozmiarów, którego serce znajdowało się na zewnątrz, nie jak to się dzieje, wewnątrz dzwonu. To serce miało kształt ogromnego młota, i wisiało ponad dzwonem i za pomocą kunsztownie pomyślanego mechanizmu, spadało na dół w oznaczonej godzinie. Pod dzwonem mieścił się zegar, połączony z młotem, który wybijał godziny.

Uwagę obu detektywów przykuł nie ten dzwon i młot, ale straszliwy obraz, jaki ich oczom się przedstawił.

Ręce zbrodnicze przywiązały młode, piękne dziewczę do dzwonu w ten sposób, ze ciało leżało bezwładnie, przerażone zaś oczy dziewczęcia zwrócone były wprost na młot, który lada chwila mógł runąć na dół i roztrzaskać głowę nieszczęśliwej ofiary.

Zarówno Sherlock Holmes jak i Harry Taxon, na mocy fotografii otrzymanej od ambasadora, poznali, że jest to jego córka Liana. Przez lunetę widać było, że dziewczę zachowało przytomność.

Była to nowa zbrodnia, której zamierzał dokonać Saks zwany Wampirem Pekinu.

Harry oderwał się od lunety i spostrzegł, że jego mistrz pędzi po schodach na dół. Zrobił natychmiast to samo. Obaj detektywi pędzili aż do bramy. Saks jednak zdążył już powiadomić przyjaciół swoich i tłum chińczyków rzucił się aby pochwycić obu detektywów.

Harry spostrzegł niebezpieczeństwo i zawołał

— Cofnij się mistrzu!

Sherlock Holmes widząc, że nic już nie zdoła ich uratować, wydobył z kieszeni drugą z czarnych kulek i rzucił ją w tłum chińczyków. Rozległ się straszliwy huk i słup ognia buchnął wgórę, hałas zaś zagłuszyły jęki ranionych.

Atakujący nie myśleli ponawiać napadu na detektywów i tylko biegli ku schodom, tratując się wzajemnie. Wraz z tym tłumem uchodzili również z tego miejsca Sherlock Holmes i Harry Taxon. Uczeń przelotnie tylko spojrzał na mistrza i zdumiał się. Nigdy jeszcze nie widział Sherlocka Holmesa takim jak w tej chwili. Wzburzenie wielkiego detektywa było tak silne, że nawet wyraz oczu miał inny, jak zwykle.

Nareszcie jakoś się wydostali. Wskoczyli do samochodu i pomknęli do miasta.

*

* *

ROZDZIAŁ VII.

Pięć minut przed śmiercią

Sherlock Holmes spojrzał na zegarek.

— Za dwadzieścia minut spadnie młot i rozmiażdży głowę dziewczęcia, przywiązanego do dzwonu — rzekł głosem bezdźwięcznym.

Być może, że zdążymy jeszcze przybyć w porę na miejsce. Najmniejsza jednak przeszkoda i zatrzymanie nas w drodze będzie podpisaniem wyroku śmierci dla córki ambasadora niemieckiego.

Jak strzała wypuszczona z łuku, mknął samochód przez wąskie ulice Pekinu. Mineli wiele świątyń, aż nareszcie stanęli pod dzwonnicą.

— Zaczekajcie na mnie! — zawołał Sherlock Holmes w strone Harry'ego i szofera.

Gdyby spróbowano napaść na was, to strzelajcie bez miłosierdzia. Tutaj chodzi o uratowanie życia niewinnemu dziewczęciu. Każda minuta jest drogą.

W istocie, cztery minuty brakowało do owej chwili, gdy zegar miał wybić godzinę.

Sherlock Holmes biegł szybko po schodach i mijał najróżniejsze zakręty, im zaś znajdował się wyżej, tym schody stawały się węższe, aż w końcu stały się tak wąskie, że tylko jeden człowiek, i to z trudem, mógł się tutaj przecisnąć.

Sherlock Holmes nie zwracał wcale uwagi na to, że płuca jego pracowały cieżko i że odmawiały mu już posłuszeństwa. Biorąc po kilka schodów odrazu, pędził naprzód jak wicher.

W jednej ręce trzymał latarkę elektryczną, a w drugiej nabity rewolwer.

Serce detektywa biło głośno i dreszcz go przejmował na samą myśl, że może przybyć zapóźno. Jeszcze tylko kilka stopni...

Nagle z rogu wynurzyła się ciemna postać i wybuchła piekielnym śmiechem,

— Spóźniłeś się, Holmesie! — zawołał Saks bo on to był — i dzwon wydzwoni swoją godzinę. Sherlock Holmes zatrząsł się cały ze zgrozy i rzucił się z furią w strone Saksa.

Zbrodniarz ani nie drgnął. Stał jak kamienny posąg, i trzymając rewolwer w ręce, zawołał:

— Mój Sherlocku Holmesie! Ręce do góry albo wystrzelę w tej chwili.

Sherlock Holmes zamyślił się, co czynić dalej, ale to myślenie nie zajęło mu nawet sekundy. Wystarczyło jednak, żeby rozważył wszystkie nastręczające sie środki ratunku.

Za chwile miał paść strzał z rewolweru zbrodniarza i położyć trupem wielkiego detektywa. Ale Sherlock Holmes wolał tę ostateczność, anieżeli miałby się cofnąć.

Rzucił więc w otwór pomiędzy schodami swoją latarkę elektryczną, i w tym rogu wieży gdzie stał naprzeciw swojego wroga zapanowała zupełna ciemność.

Detektyw rzucił się na ziemię, ale w tej samej chwili, dwie kule świsnęły nad jego głową i utkwiły w ścianie.

Jak kot podskoczył teraz Sherlock Holmes ku zbrodniarzowi, który już czekał na niego z przygotowanym sztyletem. Żelazne ręce detektywa schwyciły zbrodniarza wpół...

Nagle krzyk przejmujący do szpiku rozległ się w tych ciemnościach.

Okrzyk ten padł z ust dziewczęcia, przywiązanego do dzwonu. Młot zaczął już drgać, słyszeć było chrzęst w mechaniźmie zegara. Młode dziewczę błagało o ratunek...

Sherlock Holmes zrozumiał całą grozę położenia. Jakkolwiek wypadłaby walka z Saksem, to dziewczę byłoby zgubione, gdyby się zawahał przez chwilę. Wypuścił przeto Saksa, który rzuciwszy dzikie przekleństwo, zniknął w ciemnościach, a sam zwrócił się w stronę skrępowanego dziewczęcia. Wspiąwszy się na palcach jak mógł najwyżej wyciągnął ręce w górę i sztyletem starał się dosięgnąć związanej kobiety. Ręce drżały wielkiemu detektywowi, gdy przecinał sznury, krępujące nieszczęśliwą istotę.

Ostrożnie postawił ten ciężar na ziemi... Uratowane dziewczę padło w tej chwili na kolana, krzyknęło przeraźliwie podnosząc rękę w górę.

Dzwon, a wraz z nim wieża cała, zaczęła drgać, wielki żelazny młot poruszył się i ze straszliwą siłą, jakgdyby wszystko chciał rozbić dookoła, spadł na dzwon,

Ściany, wieża — wszystko zatrzęsło się w swoich posadach, i zdawać by się mogło, że gmach cały runie wskutek siły tego uderzenia.

Liana zemdlała ..

Sherlock Holmes pochwycił ją w swoje ramiona, i trzymając rewolwer gotowy do strzału w ręku, schodzić zaczął z zemdlonym dziewczęciem po schodach.

Nareszcie doszedł do bramy wejściowej i skierował się w stronę samochodu.

Spodziewając się możliwości napadu, Taxon przygotował rewolwer do strzału. Przeczuwał to Sherlock Holmes, więc też zawołał z daleka:

— To ja idę!

— Bogu niech będą dzięki! — odparł Harry głosem, w którym przebijała nuta żałosna.

— Gdzie szofer — zapytał detektyw.

Harry wskazał ręką na miejsce pod kołami samochodu.

— Co to ma znaczyć? zdziwił się Sherlock Holmes.

— Jakaś ciemna postać przebiegła obok nas i wystrzeliła nagle. Od kuli padł dzielny nasz chinczyk.

Tym mordercą był Saks.

Wielki dedektyw zamyślił się na chwilę, poczym rzekł.

— Jeszcze raz wymknął się nam z rąk ten Wampir Pekinu.

— — — — — — — — — — —

Czyż mamy tutaj opisywać scenę powitania córki przez nieszczęśliwego ojca?

Radość zapanowała w całym gmachu, gdy Sherlock Holmes wniósł Lianę zdrową i tylko osłabioną do gabinetu ambasadora.

Przy pomocy lekarza, którego w nocy kazał przywołać ambasador niemiecki czynił wielki dedektyw wszelkie starania, ażeby umieszczoną na wygodnym łóżku pannę Lianę przywrócić do życia.

— Ona nie umarła — rzekł lekarz, niemiec praktykujący w Pekinie. Lekarz ten później zajął poważne miejsce wśród uczonych o wszechświatowej sławie.

Po dokładnym zbadaniu panny Liany zaopinjował doktór:

— Tej pannie zastrzyknięto truciznę w żyły, trucizna zaś ta wywołała kurcz, obezwładniający członki, a kurcz taki robi wrażenie, jak gdyby osoba nim dotknięta była nieżywą.

Znam jednak odpowiednie remedium. Użyję tego środka i jutro już młoda panna odzyska przytomność.

Nie mylił się znakomity lekarz:

Sherlock Holmes przez całą noc obserwował działanie lekarstwa które zastrzyknięto pannie Lianie w żyły.

Nad ranem odzyskała przytomność, otworzywszy oczy, spojrzała na lekarza, który zapytał.

— Czy pani czujesz się zdrowszą? Czy może pani władać członkami i czy przypominasz sobie wszystko, co się stało poprzedni ?

— Tak, panie — odrzekła cichym, ledwie dosłyszalnym głosem.

Wiem wszystko co się naokoło mnie działo, ani na minutę bowiem, pomimo stanu w jakim się znajdowałam, nie straciłam przytomności. Widziałam wszystko, słyszałam i pojmowałam wszystko, nie mogłam jednak poruszać żadnym członkiem moim.

— W takim razie jedna rzecz mnie tylko zadziwia, a mianowicie ta, że pani nie zwarowała jeszcze — zauważył Sherlock Holmes, który stał blady, z iskrzącymi się oczyma obok jej łóżka.

Panna Liana w tej samej chwili uchwyciła dłonie wielkiego detektywa, niespodziewającego się takiej napaści i zaczęła je okrywać gorącymi pocałunkami.

— Gdyby nie pan — panie mistrzu — łkała — byłabym też niechybnie postradała zmysły, gdybym nie była tego pewną, że pan mnie odszuka i prędzej, czy później, pospieszy na mój ratunek.

Przedstawiciel państwa niemieckiego przy dworze chińskim, nie miał nawet pojęcia o tem, jakie okropne chwile trwogi przejść musiało biedne jego dziecko, jak również nie miał pojęcia o nad-

ludzkich wprost wysiłkach ze strony Sherlocka Holmesa. Bohaterstwo wielkiego detektywa angielskiego mogłoby się wydawać nieprawdopodobne.

Sherlock Holmes jednak kazał się natychmiast zawieść wraz z towarzyszem do portu w Szanghaju, gdzie czekał na niego jego jacht.

Tutaj otrzymał wiadomość, że Saks przed chwilą wsiadł na motorówkę i odpłynął z Szanghaju.

Tryumfująco spoglądał profesor Saks z motorówki, wzrok jego zaś kierował się ku przystani, gdzie ujrzał już tylko sylwetki dwuch osób wysiadających z samochodu.

Saks czuł się teraz nareszcie zupełnie bezpiecznym, ale omylił się w swoich rachubach. Zapatrzony w jeden punkt, nie zauważył wspaniałego jachtu Sherlocka Holmesa, który kołysał się w porcie Szanghaju.

Sherlock Holmes spostrzegł jeszcze Saksa, stojącego w motorówce i uśmiechającego się po diabelsku.

Nie zwlekając ani chwili, wielki detektyw z towarzyszem pospieszył do jachtu, ażeby w dalszym ciągu ścigać zbrodniarza.

Przygody, które teraz miały nastąpić, i powikłania w jakie wciągnięty został Sherlock Holmes, należą do najciekawszych i najoryginalniejszych jakie kiedykolwiek przeżył wielki detektyw angielski.

Koniec.

Następny tygodnik Nr. 2, który zawierać będzie dalsze przygody

Sherlocka Holmesa

ukaże się p. t.

„Tajemnica Londyńskiego Kata"

Cena 15 gr. **Cena 15 gr.**

Każdy numer stanowi oddzielną całość.

Do nabycia u wszystkich sprzedawców gazet w całym kraju.

KUPON Nr. 1 tekst przysłowia ....

....

SHERLOCK HOLMES

to nąjsłynniejszy detektyw świata —
niestrudzony bojownik sprawiedliwości.

SHERLOCK HOLMES

to obrońca uciśnionych, który walczy ze zbrodnią —
jest biczem aferzystów i szantażystów.

SHERLOCK HOLMES

to geniusz, który jest własnością całego społeczeństwa.

C Z Y T A J C I E najnowsze nikomu jeszcze nieznane przygody wielkiego detektywa **Sherlocka Holmesa**, a nie zawiedziecie się.

A L B O W I E M przygody tego dzielnego detektywa zainteresowują i zachwycają cały świat. — Poznacie piekło udręki, bagno podłości i bezmiar okrucieństwa ludzkiego. —

P O P I E R A J C I E więc i rozpowszechniajcie nasze wydawnicwo, tym-bardziej, że każdy zeszyt stanowi **oddzielną całość i ukazuje się regularnie raz w tygodniu.**

Ceny ogłoszeń: Strony dla ogłoszeń są 2-szpaltowe, 1 mm, przez szerokość jednej szpalty w tekście, t, j, od 2-giej do 15 str, zł 1,— Na stronie 16-ej za 1 mm, zł 0,80

Wydawca: „Wydawnictwo Popularne". Redaktor odpowiedzialny: Józef Biskupski.
Konto P. K. O. 401.136. Adres redakcji i administracji: Kraków, Floriańska 44. Telefon Nr 177-36.

Drukarnia „Record", Kraków, Lenartowicza 6, tel. 136-91.